

GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Krzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Nasze obowiązki.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze o skromności. Kiedy Bóg daje matce dziecko, to tym samym wkłada na nią święty obowiązek strzeżenia duszy dziecka od wszystkiego, co złe, co występne, gorszące, od wszystkiego, co by tę czystą, Bożą cząstkę w dziecku zbrukać mogło. A ta matka nietylko puści dziecko samopas na drogę i nie zatroszczy się nawet, z kim ono się bawi, jak się tam bawi, na co patrzy, czego słucha; ale gdy je weźmie wieczorem do chaty, to jeszcze każe mu słuchać rozmów gorszących, patrzeć na wstrętne widoki. I cóż dziwnego, że nieraz można spotkać kilkunastoletniego wyrostka nie umiejącego pacierza, ale za to obeznanego z wszelkimi skrytościami życia, zepsutego. Oj, ciężko odpowie matka za duszę takiego dziecka, bo ciężką mu zrobiła krzywdę!

Matka i ojciec nietylko powinni strzedz się, aby nie dać dziecku z siebie złego przykładu, ale jeszcze powinni czuwać, by ono nie nauczyło się czego złego od towarzysza, od sąsiada, od brata lub siostry, starszej, lub gorszej. Niech matka uważa, jak się dzieci bawią. Gdy zauważy, że dziecko z drugim oddala się od całej gromady, że się z drugim chowa po kątach, komórkach, ucieka od starszych, to z pewnością jest w tym coś złego, gorszącego. Powinna więc pójść za nimi, a złapawszy na gorącym uczynku jakiegóż nieskromności, ukarać surowo, i nad dzieckiem swoim jeszcze baczniej czuwać. Uważajcie też, żeby dziecko wasze nie nabrało złych przyzwyczajęń, z których potem wynikają chorobliwe i grzeszne nałogi; żeby śpiąc trzymało ręce przy twarzy lub na kółdrze, nigdy zaś pod kółdrą; żeby chłopak nie trzymał bezustanku rąk w kieszeniach od spodni; pilnujcie, żeby dzieci starsze, 10-cio, 12-toletnie nigdy nie rozkładały się po miedzach, po ugorach, bez zajęcia; wyznaczcie im zawsze jakąś robotę, żeby nie miały chwilk wolnej na nieprzyzwojne zabawy lub rozmyśla-

nia. Oj, bo próżniactwo to najgorszy doradca, to kusiciel do wszystkiego złego! Rzadko która kobieta pamięta o tym, że w chwili, gdy przy ołtarzu przysięgała miłość i wierność swemu mężowi, wzięła na siebie święty obowiązek strzeżenia w domu swoim czystości obyczajów, strzeżenia tego swego gniazda rodzinnego od wszelkiego zgorzenia i zepsucia.

Niejedna zapomina, że Bóg błogosławi tylko takie rodziny, których czystości kobieta strzeże jak oka w głowie. Nie pamięta o tym, i pozwala sobie na żarty zbyt wesole, na hałaśliwe rozmowy z obcymi mężczyznami, ba, nawet niejedna urodą swą, jak ogniem, zalotnie się bawi. Nie mówię już o tych, które mężów swych zdradzają, łamią świętą przysięgę, znieważają sakrament małżeństwa i kalają swe własne gniazdo rodzinne, ściągając tym karę Bożą na siebie i dom swój, i dzieci. — choć i takie, niestety, bywają. Takie kobiety — to wstyd i niechęć nasze! takie, — to hańba rodziny! O! bodajby się takie wcale nie rodziły!

Rodzina to jakby kółko w wielkiej maszynie świata. Jaka rodzina, taka wioska; jaka wioska, taki kraj cały. Gdy kółka w maszynie złe, przeżarte rdzą i brudem, w proch się rozsypują, to i cała maszyna marnuje się i ginie; tak i kraj, gdzie w rodzinach zepsucie i zgorzenie się krzewi, smutny przedstawia widok. Bogu dzięki, u nas tak źle jeszcze nie jest. Niebrak nam zacnych i świątobliwych niewiast, co same się szanują i nakazują drugim szacunek dla siebie i domu swego. Ale strzedz się trzeba najłżejszego w tym uchybienia; trzeba strzedz ust swych i uszu, strzedz dzieci i domowników. Kiedy coś ma być czyste, niechże będzie czyste jak szkło bez skazy, bez najłżejszego go pyłku, bez cienia brudu!

Pracowitość.

Zdawałoby się, że tej cnoty, tego obowiązku nikogo z ludzi niezamożnych uczyć nie trzeba. Pracują wszyscy, i to bez wychnienia. Pracują ciężko mężczyźni, niewiele łżej pracują i kobiety. Ta ma dzieci drobne, dom, gospodarstwo; tamta służy u innych i spełnia rozkazy

swoich gospodarzy; owa pomaga mężowi w zarabianiu na życie. Pracują wszyscy. Ale też i wszyscy na tę pracę swoją narzekają. Każdy mówi: — Pracuję, bo muszę, bom ubogi; bez pracy nie miałbym chleba; gdybym był bogaty, pewnie bym nic robić nie potrzebował. — Każdy tak myśli, a wielu Boga o to prosi, by chociaż dzieci jego od tej pracy uwolnił.

Zupełnie nierozumna jest taka mowa i takie myślenie. Postaram się to dokładnie wyjaśnić, i tak po porządku wyłożyć, czem praca jest dla ludzi. Pokoleji będę odpowiadać na takie pytania:

- 1) Dlaczego musimy pracować?
- 2) Jaką korzyść daje nam praca?
- 3) Jak powinniśmy pracować?

Dlaczego musimy pracować? Spójrzmy uważnie na wszystko, co nas otacza, — na ludzi, zwierzęta, rośliny nawet, — czy jest na świecie istota jaka, coby bez jakiegóż właściwej sobie pracy żyć mogła?

Ludzie, jedni uczeni, myślą, głową pracują ciężko, a owoce ich pracy otaczają nas, i my, mniej uczeni, a nawet i całkiem ciemni, korzystamy z dobrodziejstw ich pracą zdobytych: jeździmy kolejami żelaznymi i statkami; używamy maszyn i narzędzi przez nich wymyślonych; używamy cukru, który sposobem przez nich wynalezionym z buraków się otrzymuje; ubieramy się w tkaniny fabryczne, czytamy książki i gazety, używamy piór, ołówków, atramentu. A przecież wszystkiego tego nie mielibyśmy, gdyby ludzie rozumniejsi, uczeni, nie zdobyli tego ciężką pracą swęj myśli i rąk.

Inni ludzie, — urzędnicy w sądach, przy kolejach, w kasach i bankach, na poczcie, przy fabrykach, w handlu wszak też pracować muszą, i to tym ciężiej, że odpowiedzialni są za bezpieczeństwo, za życie i spokój innych, i z każdej czynności swojej rachunek muszą zdawać.

Każdy człowiek, — czy to doktor, ksiądz, nauczyciel, rzemieślnik, robotnik, rolnik, czy nawet dziecko od lat 7-miu, każdy pracuje, każdy coś robi, każdy strudzonej jakąś pracą udaje się na spoczynek.

A zwierzęta czy nie pracują? Och, nieraz i ciężiej od człowieka! Patrzmy na konie dźwigające ciężary, na woły przy

plugu, na mrówki, pszczoły, ptaki, — wszystko pracuje na utrzymanie siebie i rodziny. Rośliny nawet pracę wykonywają, ciągnąc pożywienie z ziemi dla siebie, chwytając liśćmi powietrze potrzebne do ich wzrostu.

Widzimy więc, że świat cały to jakby wielki jeden warsztat, wszystko w nim wre, rusza się,—pracuje, pracuje, pracuje.

A z tego jasno się pokazuje, że sam Bóg, Stwórca wszech rzeczy, nałożył na stworzenia swoje obowiązki, a zarazem dał im dobrodziejstwo pracy. A do nas, do ludzi, wyraźnie ozwał się w te słowa:

— „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, a ziemia nieuprawiona rodzić ci będzie osty i ciernie“. Słowa te powiedział Pan Bóg do Adama, pierwszego rodzica naszego. W inném znów miejscu mówi Pismo Święte: — „Człowiek rodzi się do pracy, jak ptak na latanie“. Albo: — „Jeżeli kto nie chce robić, niech też nie jé“. A Pan Jezus przebywając tu na ziemi sam dał nam przykład pracowitości niezmordowanej, i wyjątkowo ukochał ludzi ciężko pracujących, ludzi trudu i znoju. Gdzież przyszedł na świat ten Król nad królami? przyszedł w rodzinie ubogiego cieśli, co pracą ciężką chleb zdobywał. Kto Go otaczał przez czas jego na ziemi przebywania? Oto lud ubogi a pracowity ze wsi i miasteczek. Kogo Jezus sobie wybrał na apostołów, na krzewicieli swój świętej nauki? Oto dwunastu ubogich rybaków. Och, gdyby to ludzie o tém wiedzieli i pamiętali, że ci właśnie, którzy *trud i upał dnia* znoszą, którzy ciężko a dobrowolnie pracują, że to ci właśnie są najbliższymi i umiłowanymi Jezusa Chrystusa, że do nich to rzekł Jezus te miłosierne słowa:— „Pójdcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“. Gdyby ludzie o tém wiedzieli i pamiętali, jakże by wtedy stan swój kochali, jakże by swoją pracę błogosławili!

A więc mamy już odpowiedź na pierwsze pytanie. Pracować musimy wszyscy, bez wyjątku, dlatego, że Bóg nam to wyraźnie rozkazał, i dlatego, że praca to wielkie dobrodziejstwo, wielkie nasze szczęście. I tu zaraz nasuwa się odpowiedź na drugie pytanie:

Jakie korzyści daje nam praca?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

P. Restorfova.

NOWINY.

Wielkie zapisy. W mieście Baku nad morzem Kaspijskim, gdzie są kopalnie nafty, umarł rodak nasz **Witold Zglenicki**, inżynier, górnik, pochodzący z Plocka. Dorobiwszy się wielkiego majątku, znaczną część jego zapisał testamentem na pożytek ogółu. Największy dar otrzymała istniejąca w Warszawie kasa pomocy dla prac naukowych, zwana kasą Mianowskiego. Ś. p. Zglenicki zapisał tej Kasie połowę swego majątku z kopalnią nafty pod miastem Baku, oraz wszystko, co zostanie z jego mienia po splaceniu innych zapisów, a to pod warunkiem, aby Kasa Mianowskiego obracała dochody od tego zapisu na nagrody pieniężne, które przeznaczać ma corok twórcom dzieł najbardziej... wstawionych(?) w Europie(?)... z zakresu nauk, sztuk pięknych i piśmiennictwa. Nagrody te będą więc podobne do nagród udzielanych od lat kilku z zapisu zmarłego już dawniej Szweða, bogacza Nobla. Ś. p. Zglenicki zapisał nadto: po 15 tysięcy rubli dla każdego z miast gubernjalnych w Kró-

lestwie Polskiem na założenie w nich szkół rzemieślniczych, i po 2 tysiące corok w ciągu lat 10-ciu na utrzymanie każdej z tych szkół; 5 tys. rubli plockiemu towarzystwu dobroczynności, i tyleż katolickiemu towarzystwu dobroczynności w Baku; 30 tysięcy r. na budowę kościoła w Baku; 50 tysięcy r. na założenie w Baku szkoły wyrobów ze złota i srebra na sposób wschodni. Znaczny majątek zostawił nadto podobno rodzinie.

† **Ksiądz Maciej Chrepiński.**

Ze **Starój-Rawy**, wsi kościelnej pod Skierniewicami, w gubernji warszawskiej, pisze jeden z czytelników:

Chcę podzielić się ze spółytnikami wiadomością o bolesnym cieście, jaki dotknął parafjan starorawskich. W dniu 7-ym października zakończył żywot pasterz nasz, ksiądz Maciej Chrepiński. Zmarł po długich cierpieniach, opatrzony świętymi Sakramentami, przeżywszy lat 73. Ś. p. ksiądz Maciej urodził się w miasteczku Prażce. Gdy doszedł do lat, wstąpił do zakonu Pijarów w Wieluniu. Później, aby się wydoskonalić w naukach, wstąpił do wyższych szkół w Warszawie. Potem był w Łukowie rektorem czyli przełożonym Pijarów, i pozostał w tém zgrupowaniu zakonném do końca jego tam istnienia. W następnych latach ksiądz Chrepiński pracował jako kapłan w różnych parafjach, aż, 30 lat temu, zawitał do naszej. Był to kapłan wielce pobożny i gorliwy. W spowiednicy i na kazalnicy pracował nad siły. Na niedolę ludzką był bardzo litościwy; pogozelec, żebrak, czy kto bałdź nędzę cierpiący, zawsze od niego szczerze był opatrzony. Był wielkim krzewicielem i miłośnikiem czytelnictwa, a Gazety Świętecznej przyjacielem i czytelnikiem od samych jej narodzin aż do ostatka dni swoich. Zostawił po sobie bogaty zbiór przeróżnych ksiązek. Pozostawił też przez siebie założony piękny sad owocowy, na który wyłożył duże koszty. Parafjanie kochali go i imię jego z wielką czcią wymawiali. A gdy z wielkiej pracy zaczął od kilku lat zapadać na siłach, gorąco modlili się do Boga o przywrócenie mu zdrowia. Lecz Pan Bóg inaczej rozrządził; przeszło od roku choroba zmogła naszego proboszcza i powaliła na łożo. Gdy zaś dzwony wydzwoniły żalobną wiadomość o jego śmierci, to już nieopisany płacz i jęk rozległ się w całej parafji. Przez cztery dni ludzie się schodzili, aby się pomodlić i oddać ostatnią posługę swemu ojcu. Przy przeniesieniu zwłok do kościoła miał mowę ksiądz proboszcz z Jeruzala, w kościele — proboszcz z Kuzemienicy, a nad grobem — proboszcz z Żelaznej. Kościół był wspaniale przystrojony zielenią i zęsiście oświetlony. Pogrzeb prowadził ksiądz prałat Skrzypkowski ze Skierniewic, a towarzyszyło mu 18 księży i do 5 tysięcy ludu. Trumnę nieśli kolejno księża, właściciele dworów i włościanie. Niech Ci ta ziemia będzie lekka, nasz drogi Pasterzu! Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków.

J. G.

† **We Włodzimierzu** wołyńskim przypada zwykle 16 lipca odpust na Matkę Boską Szkaplerną. W tym roku uroczystość tę zamącił nagły i niespodziany smutek. Zjazd był dość liczny, nabożeństwo odbyło się jak najwspanialej. Dziekan **ksiądz Jan Kowalski**, proboszcz parafji Włodzimierskiej, jako gorący czciciel Najświętszej Maryji Panny, cieszył się z tego, że uroczystość Jój wypadła tak wspa-

niale. Nie przeczuwał, że poraz ostatni na ziemi część Jój oddaje. Nikt też nie przypuszczał, że chwile księdza dziekana są policzone. To też wierzyć ludzie nie chcieli, gdy po niesporach usłyszeli, że życie zakończył. Parafja oplakuje dobrego i zacnego pasterza. Zabił go nagły napad choroby serca, na którą cierpiał. Narazie nie było ratunku. Niech mu będzie wieczny pokój! M. W.

W Kzymowie, wsi pod Koninem w gubernji kaliskiej, budują nowy kościół. Dnia 22 lipca odbyła się radośna uroczystość: poświęcenie kamienia węgielnego. Poświęcił go ksiądz dziekan Janowski z Konina przy udziale księży z okolicy i proboszcza, księdza Konstantego Kuropackiego, którego staraniem ta upragniona świątynia się wznosi. W Gazecie Świętecznej była już wzmianka, że parafjanie kzymowscy uchwalili budować kościół, bo szopka, która im dotychczas za kościół starczyła, tak znędziała, taka stała się lidia, że w okolicy nie było bodaj drugiej podobnej. Dzisiaj parafjanie patrzy z radością na wznoszące się wspaniale mury przyszłej świątyni. Pierwsze ściany już gotowe. I środkowe na filarach są również wysokie, jak frontowe. Jest to budowa na sposób gotycki. Cegły już wyrobiono około czterystu tysięcy, a w latosim roku przywieziono dwieście sześćdziesiąt sześć tysięcy furmankami z miejsca o 18 wiorst oddalonego. Gdy budowa się rozpoczęła, rada zarządzająca nią miała na nią około 300 rubli. I teraz pono pieniędzy nie ma, ale i długów nie ma; za cegły, robotę mularzy i wszystkie przybory zapłacono. Sami mularze już wybrali przeszło 4 tysiące rubli. To też i proboszcz, i obcy ludzie mówią, że ta budowa chyba cudem się prowadzi. Parafjanie po większej części dali dotychczas dopiero po 2 ruble od morga, a jest kilku takich, którzy nie dali jeszcze ani grosza. Ludzie wymawiają skarbnikowi, że nie zrobił jeszcze rozkładu. Są tacy parafjanie nasi, którzy mieszkają w innych parafjach. Sotysy mogliby zebrać od nich składkę przy podatku, ale dopóki niema rozkładu, póty nie mają prawa zbierać.

M. K.

Metropolita kościołów i parafij katolickich w Cesarstwie, arcybiskup mohylewski, ksiądz Jerzy Szembek, pod którego zarządem jest także biskupstwo mińskie, w podróży z Petersburga, gdzie stale mieszka, do Rzymu, niegdy zбочzył do Mińska, miasta gubernjalnego. Przybył tam we czwartek 17 listopada i bawił do poniedziałku, udzielając wiernym przez cały ten czas sakramentu bierzmowania w kościele katedralnym. Pracy miał niemało. Nietylko z Mińska, w którym są dwie parafje, liczące przeszło 30 tysięcy ludzi, ale i z dalszych okolic przybyło wielu, by sakramentu bierzmowania dostąpić. W poniedziałek 21 listopada arcybiskup udał się do Wilczkowicz pod Mińskiem, gdzie pokonsekrował kościół szybko w ostatnich czasach zbudowany. W roku przyszłym arcybiskup zamierza przyjechać latem na dłużej do djecezji Mińskiej, aby nawiedzić tamtejsze kościoły.

Sklepienie kościoła w Kłobi, opisane w Gazecie 1245, nie jest mońjerowskie, cementowe, tylko, jak wyjaśnia w liście do nas p. B. Szpondowski, jest „mozaikowe“, czyli gipsowe na drutach lub prętach żelaznych. Cementowém niesłusznie je nazwano, bo do budowy jego nie we-

szło ani pół tona cementu. O sklepieniach cementowych często się daje słyszeć; budują je teraz w fabrykach i większych domach, lub jako mosty. Sklepienie zaś w kościele w Kłobi zbudowane jest według jeszcze świeższego pomysłu. Jako bardzo dobre, zasługuje na uwagę.

Uzupełniając wzmiankę o sklepieniu kościoła w Kłobi, zaznaczamy, iż w wiadomości poprzednio nam przysłanej nie było mowy o gipsie, tylko użyto niewłaściwej i niezrozumiałej tutaj nazwy „sklepienie mozaikowe“, a ztąd niedokładność powstała. Gips i druty nie są wcale mozaiką.

Pożyczki dla miast w gubernji warszawskiej. Towarzystwo Kredytowe miejskie istniejące w Warszawie wystarało się o pozwolenie wydawania pożyczek na budynki murowane nie tylko w Warszawie, ale we wszystkich miastach i miasteczkach gubernji warszawskiej. Na początek jednak towarzystwo ma udzielać pożyczek tylko właścicielom większych domów w trzech zaledwo miastach: we Włocławku, Łowiczu i Skierniewicach. Pułtuską nie wymieniono tu może dlatego, że nie zupełnie jest miastem gubernji warszawskiej, bo pod względem sądowym, pożyczkowym i ksiąg wieczystych należy, jak dawniej, do gubernji łomżyńskiej. Nie wiemy jednak, czemu pominięto Kutno, jedno z okazalszych miast powiatowych.

Znowu nadużycia w kasie gminnej pożyczkowo-oszczędnościowej wykryto, tym razem w gminie Moskazowie, w gubernji kieleckiej. Okazało się, że brak tam około 10 tysięcy rubli. Pieniądzy tych używali jakoby od kilku już lat pisarz gminny, skarbnik i wójt. Pisarz uciekł w dniu wykrycia nadużyć, więc tylko skarbnik i wójt oddano pod sąd. Majątek wszystkich tych trzech wart jest ledwo półczwarta tysiąca rubli. Więcej niż połowę skradzionych pieniędzy będą musieli spłacić ludzie niewinni.

Którzy zapasowi żołnierze mogą być wolni. Ponieważ żołnierze zapasowi mogą być w dalszym ciągu powoływani do wojska, więc ogłoszono teraz, kto mianowicie ma prawo do większej w tym wypadku ulgi. Otóż w razie poboru zapasowych, przedewszystkiem będą brani ci, którzy mają w rodzinie choćby tylko jednego zdolnego do pracy człowieka, oraz ci, którzy pozostawiają nie więcej nad dwoje lub troje niezdolnych do pracy. Każdy z obarczonych licniejszą rodziną będzie mógł być uwolniony od służby czynnej, ale tylko w takim razie, jeżeli do wojska wystarczy tamtych, mających mniejsze rodziny. Kto ma więcej niż dwoje dzieci, albo utrzymuje z pracy swój starych rodziców, dziadków, czy rodzeństwo małoletnie, razem zaś więcej niż dwie osoby, niech na wszelki wypadek wystara się o świadectwo co do tego od urzędu gminnego, miejskiego, albo od policji, aby w razie powołania okazać je w komisji.

Powrót zapasowców. Wskutek starań i zabiegów właścicieli fabryk i kopalń węgla w okolicy Sosnowca i Dąbrowy Górniczej, uwolniono z wojska zabranych z powiatu będzińskiego po ostatniem wezwaniu 629 żołnierzy zapasowych. Są to wszystko ludzie starsi, którzy stawali do poboru w latach 1887, 1888 lub 1889, albo obarczani bardzo liczną rodziną, mający po pięcioro i więcej dzieci. Uwolnieni powracali już do domów.

W Japonji. Za pośrednictwem konsula japońskiego, mieszkającego w Wiedniu przy rządzie austriackim, „Gazeta Warszawska“ otrzymała wprost z Japonji spis niektórych Polaków, zabranych przez Japończyków z wojska rosyjskiego i zatrzymanych do czasu ukończenia wojny. Spis ten przytaczamy tu niżej. Niektóre nazwiska są w nim poprzekręcane; znać, że były zapisywane w Japonji przez kogoś nieznającego naszego języka. Wielka też szkoda, że niewiadomo, do którego dnia i miesiąca wziętych do Japonji spis ten podaje.

Oficerów Polaków znajdujących się w Japonji spis ten podaje tylko siedmiu. Są to:

Antoni Rojewski z Kzemieńca wołyńskiego, podpułkownik; Marjan Kudrewicz z Wilna, kapitan; Mikołaj Rowna(?) z Nowogrodu wołyńskiego, sztabs-kapitan; Ludwik Krauze z Warszawy, porucznik; Antoni Rogowski z Rżewa, podporucznik; Ludwik Zajackowski z powiatu kozienickiego gub. radomskiej, sztabs-kapitan; i Szaba? Gotenberg z pow. dubieńskiego, gubernji wołyńskiej, oficer z okrętu „Ruryka“.

Nazwiska żołnierzy podane są następujące:

Z gub. warszawskiej: Antoni Makowski z pow. warszawskiego, Antoni Paśnik z pow. grójeckiego, Feliks Szamanowicz z pow. niezawskiego — ci tzej służyli w 2-gim pułku strzelców wschodnio-syberyjskich; Stefan Czajkowski i Michał Gzywacz z pow. włocławskiego, Wincenty Goliński z pow. grójeckiego, Jan Grabus z pow. gostyńskiego, Walenty Kotowski z pow. płońskiego, Jan Kurczyński i Józef Szpeer (podoficer) z pow. warszawskiego — służyli w 3-im pułku strzelców; Józef Zasewski z pow. warszawskiego — podoficer z 5-ego pułku; Antoni Boryza z pow. niezawskiego — kapral 10 pułku; Franciszek Bierarski(?) i Wincenty Chojnicki z pow. błońskiego, Józef Chmerewski(?) z pow. warszawskiego i Jan Motuszek z pow. niezawskiego — z 12 pułku; Franciszek Kosowicz z pow. niezawskiego — kapral 13 pułku; Jan Steczkowski z pow. błońskiego i Andrzej Markowicz z pow. łowickiego — obaj z 21-ego pułku; Antoni Białobzeski z pow. warszawskiego — ze 139 brygady artylerji.

Z gub. piotrkowskiej: Józef Zasada (powiat niewiadomy), Marcin Gal, Antoni Iskrużński(?) i Stanisław Pisarek z pow. piotrkowskiego, Antoni Klimczyk i Franciszek Giezyński z pow. radomskiego, Józef Sójka z pow. łaskiego, Wawrzyniec Zasada i Ludwik Ogiński z pow. łódzkiego — ci wszyscy z 2-go pułku strzelców; Wojciech Sekunda, Władysław Burowiecki, Józef Jarocki i Wawrzyniec Nowak z pow. piotrkowskiego; Franciszek Sputowski z pow. rawskiego, Maciej Misiak, Ludwik Ogiński i Władysław Kacperski z pow. łódzkiego, Józef Pawlak z pow. bieżyńskiego — ci wszyscy byli w 12 pułku; Ignacy Weżyk z pow. piotrkowskiego — był w 10-ym pułku; Wojciech Warta z pow. łódzkiego — 21 pułk; Paweł Spitowski z pow. rawskiego był w 139 brygadzie artylerji; Franciszek Beziński(?) i Stanisław Pawłowski z pow. radomskiego — z 11 pułku sybirskiego.

Z gub. lubelskiej: Jan Dmitzak(?) z pow. lubelskiego, Wincenty Sabianin i Aleksander Gołkowski z pow. nowoaleksandryjskiego — ci tzej z 2-go pułku; Józef Kracuk i Piotr Łowczyk z pow. nowoaleksandryjskiego — obaj z 3 pułku, Stanisław Buziński z pow. lubartowskiego, Wawrzyniec Sapłuk z pow. tomaszowskiego i Michał Górniak z pow. lubelskiego — z 12 pułku; Kazimierz Szymanik z pow. lubelskiego — z 21 pułku; Stanisław Korkusz z pow. tomaszowskiego — z 22 p., Antoni Witela z pow. zamojskiego — z 10 p.; Kazimierz Zabratanski z pow. lubelskiego — z 3 brygady artylerji; Gzregor Beży(?) z pow. tomaszowskiego — z 11 pułku.

Z gub. siedleckiej: Feliks Popliński i Stefan Lusiak z pow. garwolińskiego, Jan Selimucha z pow. łukowskiego, Józef Maksimiuk z pow. sokołowskiego, Tomasz Gil z pow. radzyńskiego — z 2-go pułku strzelców; Piotr Kosiński i Bazyli Baltaziuk z pow. konstantynowskiego, Teofil Szulik z pow. garwolińskiego, Stanisław Heniw(?) z pow. łukowskiego, Ludwik Krabski z pow. sokołowskiego, Wawrzyniec Baranowski z pow. siedleckiego — ci wszyscy z 12 pułku; Franciszek Lewandowski z pow. garwolińskiego — z 33 pułku; Władysław Mazur z pow. siedleckiego — ze 119 brygady artylerji; Leon Grodziński z pow. siedleckiego, Jan Antosiak z pow. konstantynowskiego i Szymon Pogonowski z pow. łukowskiego — z 11 pułku syb.; Jan Michałowski z pow. konstantynowskiego i Jan

Kaspzak z pow. garwolińskiego — obaj z okrętu „Ruryka“.

Mamy wiadomość, iż rodzice jednego z tych żołnierzy, Marcina Gala, zamieszkałego w Trzepnicy, gminie Ręcznie, w pow. piotrkowskim, otrzymali już od niego list z miasta japońskiego Macujamy, gdzie trzymani są podobno wszyscy jeńcy z wojny.

(Ciąg dalszy tego spisu jeńców podamy za tydzień.)

Z miasta Mugdenu, w pobliżu którego stoją naprzeciwko siebie gotowe do walki wielkie siły Rossji i Japonji, otrzymaliśmy od jednego z czytelników Gazety Świątecznej następujące słowa:

„Miasto Mugden, dnia 14 (1) października 1904 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Nie wiem, jak mam się panu pisarzowi Gazety Świątecznej wywdzięczyć za przysyłanie mi tej Gazety, bo mi ona sprawia bardzo wielką przyjemność na tym dalekim wschodzie. Co prawda, odbieram ją nie w każdym tygodniu, a to z powodu bitew, które się często odbywają, i przeszkadzają poczcie polowej, zmuszonej przenosić się z miejsca na miejsce; ale i tak ona mię cieszy. Więc proszę wysłać mi ją bez przerwy, bo jestem przywiązany do niej, i jak przyjdzie niedziela, a Gazety nie mam, to tak chodzę, jakby mi czegoś w sobie brakło. Służę w pułku Tambowskim. Przed zaczęciem wojny staliśmy w Charkowie, a teraz pułk ten jest w działaniu na dalekim wschodzie. Przykro mi, że tak daleko jestem od swoich, między takim ludem, z którym pomówić niemożna. Naród tu pracowity, tylko mało oświecony i nie umiejący korzystać z ziemi swojej. Tutaj, w okolicach Mugdenu, to choć ziemia niezła, równina; ale w okolicach Hajczena, Simuczena i Laojanu góry są bardzo wysokie i trudno na nie wchodzić. Teraz już tu jesień na dobre się rozpoczęła, noce bywają zimne, z mrozem. Drożyna okropna na wszystko, a to z powodu nagromadzenia wojsk. Więcej nie piszę, bo wiem, że panu Pisarzowi Gazety Świątecznej dobrze wiadomo, jakie są obroty wojsk, jacy tu są ludzie, jak żyją, czem się karmią, w co się odziewają.*) Za przysyłanie Gazety Świątecznej serdeczne Bóg zapłać!

Stały przedpłatnik Piotr Jankowski.“

*) Opisy jednak takich rzeczy przez ludzi, którzy oglądają je własnymi oczyma i mają z nimi do czynienia, są zawsze pożądane i dla ogólnych czytających bywają ciekawe.

Osuści korzystając z wojny chwytają się nowego sposobu wyłudzenia od ludzi pieniędzy i wszystkiego, co się da. Chodzą po wsiach i zbierają niby na żołnierzy walczących w Mandzurji wszystko, co kto ofiaruje. O grosz nietawo, ale warzyw, zboża i innych rzeczy ludzie potrochu dają, nie wiedząc, że to pójdzie na użytek samych tylko zbieraczy, którzy są oszustami polującymi na łatwość ludzką.

Spółka mleczarska powstała w okolicy gór Świętokrzyskich. Założyli ją gospodarze dworscy z okolic Waśniowa i Ostrowca. Mleczarnię urządzono we wsi Szarotce.

Dziewczyna-rekrut. We wsi Szczawinie pod Zgierzem, w gubernji piotrkowskiej, stała się rzecz dość zabawna. Razem z młodzieńcami, którzy ukończyli 21 lat życia, powołana została do służby w woj-

sku dziewczyna, Józefa Feliniakówna. Każdy się domyśli, że stała się jakaś pomyłka. I tak było rzeczywiście. Przy spisaniu aktu urodzenia widocznie pomylił się piszący i zamiast dziewczyny, Józefy, zapisał chłopca, Józefa. Pomyłka wyszła na jaw dopiero przy poborze. Użyła biedna Józefa strachu, kiedy w tych dniach kazano jej koniecznie wraz z poborowymi stawiać się do rady poborowej. Na szczęście, uwierzyli tam samemu słowu Józefy, że jest nie chłopcem, jeno dziewczyną, i uwolnili ją do domu. *St. S.*

Na wiatraku. Jan Baranowski, ojciec młynarza we wsi Rakutowie pod Kowalem na Kujawach, poszedł we środę 26 października na wiatrak, aby go popilnować, póki młynarczyk zje wieczerę. Gdy chłopak powrócił, staruszek kazał przykręcić wiatrak do wiatru, aby lepiej mełł. Chłopak zaczął kręcić kołowrot, ale nie mógł porazić, bo mu łańcuch spuszczał się na cap. Zawołał więc na odchodzącego już staruszkę, aby mu trochę łańcucha uniósł, aż się zacznie dobrze owijać. Staruszek nadylił się do łańcucha i podnosił go na kołowrot, a chłopak mocno zaczął kręcić, aż się dysel wygiął i łańcuch naprężył. Naraz drąg, za który ów chłopak kręcił, pękł na dwoje, i połowa wyskoczywszy z kołowrotu tak silnie udeżyła staruszkę w głowę, że mu czaszkę potzaskała, a krew się zuciła ustami, nosem i uchem. Posłano natychmiast po doktora i po księdza z olejami św. Staruszek przemęczywszy się 10 godzin w strasznych cierpieniach, zakończył życie. Pozostała żona i dzieci proszą czytelników Gazety Świątecznej o Zdrowaś Maryja za dużą Jana Baranowskiego. *W. P.*

Zmiany po parafjach.

W diecezji Kujawsko-Kaliskiej: Ks. Edward Łukaszewicz, zarządzający par. Przyrowem, mianowany proboszczem w Sompólnie.—Ks. Kajetan Krajewski, wikariusz z Zajączków, mianowany zarządzającym tą parafją.—Pzeniesieni zarządzający parafjami: ks. Piotr Ostaniewicz z Dworzowic do Niedospielina; ks. Antoni Leśniewski z Woli-Wiązowej do Dworzowic; ks. Norbert Milewski z Niedospielina do Wielgomłynów; ks. Teodor Suk z Gruszczyce do Charłupi Wielkiej; ks. Jan Grodek z Wielgomłynów do Pызdr.—Pzeniesieni wikariusze parafji: ks. Marjan Godlewski z Kościelnej Wsi do Pajęczna; ks. Roman Zieliński z Małyni do Bohdanowa; ks. Józef Krukowski z Kamińska do Uniejowa; ks. Edmund Gizowski z Borowna i ks. Leon Ościk z Kzepic jeden na miejsce drugiego.—Zmarli: s. p. ks. Maciej Piaśnik, dawniej zarządzający par. Gzymiszewem; s. p. o. Archanioł Gorczyca, bernadyn, w Kole; s. p. ks. Julian Kucharski, zarządzający par. Wiewcem; s. p. ks. Stanisław Grabiński, zarządzający par. Walidnowami.

(Warsz. Dn.)

Dola jednej Magdy.

(Ciąg dalszy.)

II.

Niemal trudności musiała Magda pokonać jeszcze.

Państwo przedstawiali jej, że Józiek lekkoduch, nie o niej myśli, tylko o jej pieniądzech, i że oddadzą jej pieniądze dopiero wtedy, gdy się przekonają, że on naprawdę chce się żenić.

Józiek doradził, że dla przekonania państwa trzeba prędzej dać na zapowiedzi.

— Oni ci nie chcą oddać pieniędzy, bo nie mają na twoje miejsce sługi, a taką jak ty, to i niełatwo znaleźć. To chcą przeszkodzić, kiedy ci się trafiają ludzie, abyś nie poszła, ale żebyś się im wysługiwała. Państwo zawsze łapczywe na cudzą pracę, — tłumaczył Józiek.

Poszli do kościoła w niedzielę i dali na zapowiedzi z pieniędzy, których Magda wzięła tymczasem od państwa trochę.

Proboszcz opierał się z początku, bo metryki Józka nie było, tylko paszport; ale dał się uprosić, kładąc ten warunek, że nim czas zapowiedzi upłynie, to pan młody metrykę sprowadzi ze swoich stron, bo inaczej ślubu nie dostanie.

Zapowiedzi usłyszane przekonały państwa, więc wypłacili Magdusi wszystkie pieniądze, a także obiecali wyprawić wesele i parę parsyuków dać na nowe gospodarstwo.*)

Tymczasem odpowiedź z metryką nie nadchodziła. Zapowiedzi zaś wyszły, a za tydzień kończyły się zapusty.

Józiek wziął na ambicję.

— Co my mamy łaski pańskiej doczekać, żeby nam urządzali wesele! Ma szwagier moją ordynarję, to musi nam wesele wyprawić. Wódkę sami kupimy, i przecie będzie jakoś z honorem, że się bierzemy po gospodarstwu, w swoim mieszkaniu, a nie w pańskiej kuchni.

— Jak chcesz, Józku, — odpowiedziała Magda, — ale by się trochę grosza oszczędziło na gospodarstwo.

— Coś ty taka skąpa? Albo to my starzy? nie zarobimy sobie jeszcze? Raz się człowiek żeni! Co mamy sobie żałować? Niech będzie po ludzku.

Dla Magdy dosyć było, że Józiek tak chciał. Żeby był chciał ją sprzedać i pieniądze zabrać, możeby się też dała, bo już ją był zupełnie opanował.

Zrobił, jak chciał.

Wszystko u Stasiaków narządzone było do wesela. Zabili podświnka, kupili mąki i napiękli bułek. Kupili też wólowiny, herbaty, i cukru, i kawy, a Józiek przywiózł wódki i piwa.

Ale metryka nie nadchodziła.

Magda do nóg księdzu padała, po rękach całowała płacząc, i prosiła, aby dał ślub bez metryki. Nic nie pomogło.

— Takie jest prawo i ja za was odpowiadać nie myślę, — tłumaczył się proboszcz.

Ale czas uchoił i zapusty się kończyły.

— Słuchaj, Magda, — mówi Józiek, — już chyba wyprawmy to wesele teraz, kiedy wszystko narządzone.

— A kiedy ksiądz nie chce ślubu dać! Toć tak prosiłam!

— A to ślub potem weźmiemy, jak metryka przyjdzie. Ślub i w poście dadzą, jeno wesela nie godzi się w poście wyprawiać. Cóż my przez tę metrykę, mamy dać się zmarnować wszystkiemu? Tyle jadła i napoju, no i gości się zaprosiło. Któż wiedział, że ta metryka nie nadejdzie!

— Kiedy, Józiek, jakości niepięknie.

— Cóż zrobić! albo my temu winni? Zresztą do swojej chaty ciebie nie wezmę, pozostaniesz jeszcze tymczasem w dwoje, a ja pojedę sam po tę metrykę, to do Świętego Józefa przywiozę. Weźmiemy wtedy ślub i pójdziemy na swoje bez nowego wesela, bez kosztu. A te pieniądze, cośmy teraz wydali, niech się nie marnują.

Ale Magda za nic nie chciała się zgodzić na wyprawienie wesela przed ślubem. Musiał szukać Józiek innego sposobu, a bardzo mu było pilno, bo jakoś było mu nijak powiedzieć jej, aby mu pieniądze dała, kiedy jeszcze nie była jego żoną.

Ale nie darmo mówią, że jak kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie. Józiek tak się rozłakomił na słówkę Magdziną, że wkońcu sposób obmyślił.

Zaraz nazajutrz przyszedł do niej z wesołą miną.

Magdzie aż oczy się zaśmiały.

— Cóżes taki wesoly? czy metrykę przysłali? — zapytała zaraz.

— Metryka tak jakby przyszła, bo wymyśliłem sposób, jak się bez niej o-

być tymczasem. Chciałaś ślubu zaraz, to i będzie. Nie darmo mam głowę na karku. Kto inny sto lat myślałby i tego by nie wymyślił. No, zgadnij, Magdo! I wziął się pod boki, pewny swojej doskonałości.

— Ej, gdzie mi tam zgadywać, mój Józku! Jużci ja wiem, że to pewnie mądre, kiedyś to ty wymyślił, ale nie mnie tam babskim rozumem na zgadywanie się porywać. Lepiej powiedz odrazu, niech się ucieszę!

— Otóż widzisz, jest tak: ksiądz myśli, że Szymoniak—niby ja — nie ma metryki. A tymczasem Szymoniak ma metrykę! Czy to nie zagadka?

— Ejże, nie wydziwiaj, Józiek! przecie zaraz zgadywałam po twojej minie, że metryka przyszła! — zawołała Magda.

— Co miała przyjść! Czy to ona ma nogi? — przekomazał się Józiek. — Ja ją miałem u siebie!

— Bój się Boga! a czemuś to dotąd księdzu nie zaniósł?

— Bo to widzisz: Szymoniak ma metrykę i Szymoniak nie ma metryki, więc w tém sek.

— Gadajże raz po ludzku, albo idź sobie, bo i czasu nie mam na te żarty! — rzekła zniecierpliwiona Magda. — Na śmiech ludzki mnie podajesz z temi zapowiedziami, co po nich do ślubu przystąpić niemożna.

I nadobre się obraziła.

— To słuchajże! Moja metryka nie nadeszła, ale ja mam u siebie po ojcu różne papiery. Przypomniałem sobie, że tam jest metryka mego brata. Jego już niema na świecie, ale metryka tak się jakoś zachowała. Starszy był o rok odemnie i podobne miał imię, bo Józefat. Ksiądz nie będzie wiedział, czy to ten sam, co w paszporcie, bo trochę niedowidzi, to nie zauważy, że rok inny i imię inne. Świadkowie i organista będą mieli w czubku, to już moja w tém głowa. A tobie także przecie wszystko jedno, jak w metryce zapisano; ty będziesz przysięgała na tego, który będzie klęczał przy tobie.

— Józiek! ale to zawsze oszukaństwo. Nie godzi się w takiej rzeczy...

— Głupias! Czy to Panu Bogu nie wszystko jedno, Józef czy Józefat? Pan Bóg będzie wiedział twoje myśli, choć słowa będą inne. Byles dotrzymała, co przysięgniesz. Co tam metryka! Papier, i koniec! Zresztą to tylko do czasu. Ja zaraz po weselu pojedę, metrykę przywiozę i poproszę proboszcza, żeby w księgach podług prawdy popizerabiał. To i w poście zrobić można, a ślubu w poście nie dadzą.

— Ja się boję, Józiek, że to grzech będzie kłamać przed sakramentem świętym...

— Głupias! A to nie grzech, że mnie nie słuchasz, choć za trzy dni masz mi przysięgać posłuszeństwo? Jak ma tak być, to niech cię tatar bierze, co ma metrykę w porządku, a za to głowę nie w porządku, jak ten głupowaty Maciek, co go żadna nie chce! No, gadaj! jak nie, to nie! Ludzie się i od ołtarza rozchodzą. Nie ty jedna na świecie!

Po Magdzie aż mróz poszedł. Jaktoby miałyby się wyzec Józka? Narazić się na drwiny wszystkich, że ją porzucił? I to teraz, kiedy już się do niego przywiązała, a tak cieszyła się tém, że już będzie u siebie gospodynią?

Milczała, wstydzając się prosić Józka, aby jej nie porzucił. Ale on widział dobrze po jej oczach przerażonych i po drżących ustach, że Magda więcej boji się stracić narzeczonego, niż zgzeszyć kłam-

*) Parsyukami w niektórych okolicach kraju naszego nazywają starsze, nieco już odchowane prosiaki.

stwem. To też przemówił łaskawiej, czując, że ją zupełnie opanował:

— No, no! uspokój się! Już cię nie porzucę, bo mi cię szkoda, a sumienie przecie mam. Tylko nie mądruj, ale słuchaj, co ja ci radzę. O metrykę nie twój głowa, ani o co innego. Ciebie ubiorą, zawiozą, zaprowadzą przed ołtarz, przysięgniesz, i wtedy mam do ciebie prawo. Więc kiedy ja ci co radzę, to masz słuchać; bo przecie gdybym o tobie rzetelnie nie myślał, tobym cię porzucił, i koniec! i coby mnie kto zrobił?...

Już ci, pewnie, — myślała Magda. — On tak jakoś gada mądrze, że jabym tak nigdy nie potrafiła. Niech już będzie, co chce, byle się raz pobrać. Po weselu zaraz go wyprawię po tę prawdziwą metrykę i będzie wszystko dobrze.

Nikomu też nie mówiła, o czem się od Józka dowiedziała.

Wszystko stało się, jak Józiek sobie ułożył. Do ślubu goście i świadkowie pojechali podchmieleni. Józiek ze świadkami poszli z poczęstunkiem do organisty i namówili go, aby z nimi wypił gorzałki, to ładniej zagra *wieni Kreator*.

Proboszcz ani przypuszczał, aby metryka była cudza. Zmianę imienia w paszporcie wytłómaczył sobie podobieństwem i tępem, że zwykle na Józefów i Józefatów wołają jednakowo: Józiek, co w urzędzie mogli wziąć za jedno i paszport pewnie mylnie napisali.

I ślub odbył się między Józefatem i Magdaleną. A choć panna młoda była zmieszana, płakała i jękała się przy siędce, temu nikt się nie dziwił i nie pytał jej, boć to, wiadomo, dla dziewuchy najważniejszy dzień w życiu, choćby, jak Magda, była i niemłoda, i na gębę brzydka.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Wila.

GOSPODARSTWO.

Hodowla świń.

Niema gospodarstwa, któreby resztkami z pola i ogrodów, a także i odpadkami z kuchni nie wypasało prosięcia lub większej gromadki świń. Nawet bezrolni mieszkańcy wsi i miast żywią setki tysięcy świń zebraniem z najętego pola ziemniakami i odpadkami z kuchni. Należy więc o takim rodzaju hodowli pomówić, by wskazać, w jaki sposób najkorzystniej można jedną świnkę wyżywić. Wielką pomocą będzie tu regularność w żywieniu i utrzymanie czystości w chlewie.

Chlewy te bywają albo w stajence, gdzie stoi krowa, albo w budyneczku sklejonym przy ścianie chaty, albo też najczęściej w sionce lub innym kąciku chaty.

Zwykle ludzie uważają świnię jako zwierzę nie lubiące porządku i czystości. Błędne to pojęcie powstało ztąd, że świnię nie mając latem czystej wody do kąpieli, lubią się zanurzać w kałuży. Jeśli jest woda do kąpieli, to tak obsmarowane błotem idą się kąpać, bo w błocie każdym znajduje się potaż, który z tłuszczem wydzielanym na skórze świni tworzy mydło i dopomaga do prędkiego oczyszczenia skóry. Jeśli zaś świnię nie ma gdzie się wykąpać, to kładzie się na słońcu, a wysuszone błoto wykrusza się łatwo. Zanurzenie się w błocie zatem nie dowodzi wcale, że świnię jest nieporządna, tylko przeciwnie, świadczy o jej potrzebie czystości. Kto lubi przyglądać się zwyczajom zwierząt, ten pewno spo-

strzegł, że małe nawet prosiątka wychodzą z gniazda do kącika chlewu, aby się tam wypróżnić.

Inna rzecz, że człowiek niszczy to wrodzone świniom zamiłowanie suchego legowiska, zmuszając je do leżenia w mokrym gnoju. Jeśli świnię zakopuje się w gnoju i mokrą mierzwą się nakrywa, to czyni tak wiedzioną instyktem, czyli bezwiedną potrzebą, która kieruje postępkami zwierząt. Człowiekowi rozum wskazuje, co ma czynić dla swego dobra, dla ochrony i przedłużenia swego życia; a zwierzę czyni to bezwiednie, nie zdając sobie sprawy — dlaczego. Otóż świni takie bezwiedne poczucie każe starać się o wysuszenie mierzwy, aby jutro mogła leżeć na suchym posłaniu. Dlatego świni pod gnój wchodzi, żeby gnój na wieczny wygryzany wysychał.

Jest łatwy sposób utrzymania czystości w chlewie. Niechaj chlewek będzie tylko tak szeroki, jak długa jest świni, ale dwa razy tak długi. Dobrze będzie w kącie urządzić gniazdo na ubitej glinie podniesionej o tyle, aby słoma lub zgrabki służące za podściół zawsze były suche; w przedniej zaś połowie chlewka należy dać podłogę nieprzepuszczalną.

Abym wodniste odchody świni spływały zaraz przez poza chlewik, trzeba w przedniej połowie klatki szczelną podłogę lub posadzkę z cegły położyć tak, aby była znacznie pochylona od gniazda ku dzwizkom; po takiej spadzistej płaszczyźnie gnojówka będzie prędko spływać do rynny umieszczonej pod dzwizkami i odprowadzającej wszelkie płyny odrazu do studni z gnojówką. Odchody zaś stałe, czyli kał, który świnię składać będzie jak najdalej od gniazda, przy samych dzwizkach, należy rano, w południe i wieczorem zebrać na małą łopatkę, podmieść miotką, aby zabrać wszystko, i to wyrzucić na gnój, lub na kompost.

Z opisu tego każdy zrozumiał, że dzwizki urządzić trzeba w przedniej ścianie wąskiej. Zajmą one połowę tej ścianki. Za drugą zaś połowę ścianki wsuwać ceberek z paszą. Kogo stać na kawałek bala dwucalowego dębowego, ten może urządzić chlewik wygodniej. Niech oto zbije z łokciowych kawałków bala pudło, i niech opatrzy je szczelnym dnem, aby je można było napełnione karmią wsuwać pod przednią ściankę jakby sufladę. Jest to najlepszy sposób urządzenia chlewika dla świń. Może on być na jedną świnię około czterech łokci długi, a dwa łokcie szeroki. Chociaż zbudowanie klatki takiej może kosztować kilka rubli, to świnię o tyle lepiej chować się będzie w czystości, że po trzech miesiącach kosztu budowy chlewu i posadki zwróci. Obsługę może tu dokonać sama gospodyni, albo niedorostek, bo gnoju w chlewie nie będzie, gdy gnojówka prędko ścieka po za chlew, a kał się tiry razy na dobę zbiera.

Powietrze w takim chlewie będzie zupełnie czyste. Świnię czysta, zdrowa i wesół, najadłszy się pójdzie zaraz na gniazdo, by się na suchym podściółce wyleżeć.

Kto trzyma jedno lub dwoje prosiąt i nie szczędził wydatku, aby urządzić zupełnie odpowiedni chlewik ze szczelną posadzką i odciekami, ten powinien jeszcze jedną dogodność przygotować. Jest to obórka, małe podwórko przy ścianie od strony słonecznej, na którym prosiątka mogłyby chociaż godzinę lub dwie godziny dziennie przepędzać na świeżym powietrzu. Będzie to pewniejszy sposób utrzymania świń zdrowo, niż wypuszczanie ich na podwórko gospodarskie, aby

„się obleciały“; bo ta pasza, którą one wtedy znajdują, więcej szkody niż pożytku gospodarzowi przynosi. Wypuszczona samopas świnię wpadnie często do ogrodu, i albo grządkę zryje, albo buraczkom serca pozjada, albo do stodółki wpadnie i zbożem się przeje; co najgorsza zaś, że świnię trafi i do sąsiedzkiego ogrodu, i tam szkody narobi, a to wywoła kłótnie i gniewy, a nieraz i w sądzie się kończy skargą o obrazę lub obicie. Wypuszczanie świń, „aby się obleciały“, bywa też przyczyną, że świnię staje się węgrowatą, bo często za ścianą znajdzie kał z tasiecem chorego człowieka. Tasieciec zaś wydaje w żołądku świni zarodki węgrów, które bardzo zmniejszają wartość mięsa.

Tym wszystkim niedogodnościom zapobieży rozumny gospodarz, urządzając dla świń ową „obórke“, i to nie gdzieś na błotnym miejscu, tylko pod ścianą od południowej strony. Najlepiej, jeśli dno obórki pokrywa murawa, a także jeżeli duże drzewo rośnie w pobliżu.

Na obórke należy świnki wypuszczać tylko w pogodę. Promienie słońca ożywiają zwierzę, więc należy mu dać sposobność kąpać się w świetle słonecznym najmniej godzinę lub 2 godziny dziennie. Kto kłatkę dla świń tak urządził, jak wyżej opisałem, niechaj świń na deszcz nie wypuszcza. Ale znów kto świnię chowa na mokrym gnoju, ten niechaj im pozwoli moknąć na deszczu i tarzać się w błocie, bo to lepiej ich zdrowiu posłuży, niż wzięwanie smrodliwego powietrza w zadusznym i zwykle ciemnym chlewie.

Wygody, jakie dla świń zalecam, są nie tylko potrzebne, ale konieczne tam, gdzie się chowa świnię angielskie, prędko rosnące i wczesnie dojrzewające. Warto o tym pomówić dokładniej.

Świni poprawne tak zwane angielskie, znajdują się już w wielkiej liczbie nie tylko w okolicy Warszawy, ale i w odległych od wielkiego miasta okolicach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Śniegocki.

Piaszek na łąkę torfiastą.

Mam łąkę bardzo mokrą, woda na niej nie wysycha, więc trawa bardzo lichy się rodzi i zbiór siana jest bardzo utrudniony, trzeba je wynosić z wody. Wykopałem rów przez pole do spadu wody z łąki. Pole jest piaskowe, więc ten piaszek wywoziłem na łąkę i rozsypałem na 20 cali grubo. Dalej nie wiem, w jaki sposób tę łąkę ulepszać i jakie trawy siać.

Czytelnik.

Piaszek wywieziony na łąkę torfiastą czasem zginie, bo jako cięższy od torfu, będzie się opuszczał coraz głębiej i ostatecznie zatonię i osiadzie na dnie. Początkowo jednakże sprawi dobry skutek, bo ułatwi przystęp powietrzu i do pewnego stopnia łąkę odkwasi. Zasiawać nowych traw nie radzę, ale zamiast tego dodać nawozów sztucznych, a mianowicie: na móg 400 funtów żużli Tomasa i 600 funtów kainitu. Przed rozsianiem pomieszać nawozy ze sobą, a po rozsianiu dobrze zabronować.

A. S.

Przechowanie ziarna łubinu.

W jakikolwiek sposób przechowujemy łubin na ziarno — czy w stogu, czy w stodole, w każdym razie z młócką trzeba się wstrzymać aż do końca lutego, a potem ziarno omłócone zachować w miejscu przewiewnym nieoczyszczone, razem ze strąkami. Ziarno łubinu bo-

wiem, chociażby najsuchsze, zsypane na kupę bez przymieszki straków nabierze tyle wilgoci, że spleśnieje i straci zupełnie siłę kiełkowania. *A. Śniegocki.*

Sadzenie oziminy.

Zastosowałem się do sposobu, o którym była wzmianka w Gazecie Świątecznej: na paru prętach pola spróbowałem zasadzić żyto jak rozsądę. W taki sam sposób zasadziłem też na kawałku pola pszenicę. Da mi Bóg doczekać lata, to po żniwach napiszę do Gazety o wyniku tej próby. *M. Zw.*

Listy do Gazety Świątecznej.

Z miasta Turnersfalsu w krainie Miaszczuzecie w Ameryce Północnej.

Nie wszystko złoto, co się świeci.—Dlaczego tyle nieszczęść w Ameryce?—Wydwalanie zbrodni i jakie tego następstwa.—Jak jest w Ameryce, a jak w kraju.

Wielu ludzi u nas wierzy na ślepo wszystkim pochwałom głoszonym o Ameryce i Amerykanach. Przekonani są, że w Ameryce wszystko to, od czego zależy bezpieczeństwo i życie ludzkie, jest jak najlepiej obmyślane i urządzone, że sprawy pojedynczych ludzi i ogółu odbywają się tam zawsze z ładem według planu ułożonego. Jakże grubo się myli ten, kto tak myśli! Zbliżka wszystko to inaczej się przedstawia, niż zdaleka. Dostyc rozejrzeć się, ilu to ludzi ginie ciągle gwałtowną śmiercią z niedbalstwa tych, od których bezpieczeństwo ich zależało. Setki, tysiące ludzi schodzi przed czasem do grobu, a przecież nie cholera, nie dżuma porywa ich ze świata. Nie zaraza, ale niedbalstwo sprowadza tę śmiertelność. Kto temu winien, że tutaj drogi żelazne zasłane licznymi trupami? Kto temu winien, że niejedyn lekarz sprawdza po sto wypadków samobójstwa? Kto też winien, że kopalnie pochłaniają tysiące ofiar? Kogo oskarżać o nieszczęście w teatrze w mieście Czykagu, gdzie mnóstwo ludzi poniosło śmierć w płomieniach? Czy nie toż samo grzeszne niedołęstwo stało się powodem spalania się tysiąca osób na okręcie „Jenerał Slokum“, o czém pisano w Gazecie? Czy nie ono to popaliło i potopiło setki ludzi? Czy to nie jest zbrodnią wolnej Ameryki? Dlaczego tu zarząd dróg żelaznych nie obstawi koleji idących przez miasto dróznikami, by ludzi przed pędzącymi pociągami zatrzymywali? A jeżeli go na to nie stać, to czemu w takich miejscach, gdzie pociągi co chwila pędzą, nie zrobi mostu nad ulicą? Nie kosztowałoby to znów tak bardzo wiele, a niejednego by od śmierci ocaliło. Pomysłmy też, czyja to wina, że tylu samobójców z zimną krwią w łeb sobie pali, albo strzela do żony swojej i dzieci, a zabiwszy ich, z obłąkaniami oczyma siebie w końcu sztyletem przebija. Powiecie może: A któż temu winien, że taki nieszczęśliwy nie miał Boga w sercu i przyciśnięty przeciwnościami losu wpadł w rozpacz? A ja powiem: Niejedyn może nie poddałby się rozpacy, może odnalazłby jeszcze w sercu iskrę wiary i nadziei, gdyby nie miał ciągłej zachęty do samobójstwa. A zkadże ta zachęta? Oto ztąd, że gdy tutaj kto sobie w łeb palnie, to po śmierci, zamiast nagany, pochwałę znajduje. Wyprawiają mu pogrzeb wspaniały; tysięczny tłum idzie za jego trumną, by okazać mu cześć jakby jakiemu bohaterowi. Odbijają w tysięcznych egzemplarzach fotografie jego i ro-

dziny przez niego pozabijanęj. Nieraz kładą na jego fotografii napis pochwalny i wystawiają to w oknach, w szafkach oszklonych na domach. A przechodzień przygląda się tym widokom najpierw ze zgrozą, później z lubością, a w ostatku prawie z uwielbieniem. I cóż dziwnego, że potem sam przy najmniejszym utrapieniu życie sobie odbiera, aby też zostać bohaterem. Czyż nie powinienby rząd zamiast fotografii zabójcy lub samobójcy wystawić—nie mówię już obraz Zbawiciela lub Matki Boskiej, nie krzyż, bo by je bezbożni znieważyli, ale choćby wyobrażenie człowieka pobożnie umierającego. To by było pobudką nie do zbrodni, tylko do dobrej śmierci.

Dalaj kto temu winien, że tyle setek ludzi znajduje śmierć w kopalniach, podczas pożaru w teatrze, lub w tym podobnych wypadkach? Na czyje sumienie spada owo straszne zdarzenie na parostaku Slokum, które też pochłonęło setki, a może i tysiące ofiar, bo nikt napewno nie wie, ilu tam ludzi zginęło. Ci, którzy za śmierć ich winni odpowiadać, nie wydadzą prawdziwej lezby, boć to nie dłuha dla nich; uważają, że dosyć zrobią, gdy dolarami wypłaconemi rodzinie okupią śmierć tego, kogo ona utraciła. A im mniej trzeba zapłacić, tem lepiej; w tém ich „biznes“ (obróć korzystny), gdy choćby połowa ofiar w jakimś wypadku pozostanie niewykryta.

Ameryka, to grób, wędrowcze, dla ciebie, w pełnej sile wieku ziemia cię pogrzebie, smutek serce starga, rozpacz cię ogarnie, gdy wśród obcych musisz życie pędzić marnie.

Nawet wiatr tu na cię nieprzyjemnie wieje,

a słońce tak pali, że człek niemal mdleje. Ziemia też niemiła, zdradę kryje w sobie; usiądź zmęczon na niej, — to już jesteś w grobie!

Ziemia tu niemiła, choćby najpiękniejsza, tam hen, w naszym kraju stokroć przyjemniejsza.

Nawet las tu jakiś niemiły, ponury; nie wiesz tu, co naszych leśnych ptasząt chóry.

Rzeka po kamieniach ostrych szybko bieży, niejedyn wędrowiec tu w jej nurtach leży. Drogi tu są puste (to do piekła droga, — niemasz na nią krzyża, ani męki Boga). Ludzie tutaj hardzi, z różnych krańców świata,

nie szukaj tu w nikim, przyjacielu, brata, nikt ci rady nie da, ani poraduje, nad nieszczęściem twojem nikt się nie lituje.

Panny tu ladaco, wielkie tanecznice, i meżatki także wielkie zalotnice. Tu niema dziwoty, że meża kupuje, ni zgorszenia wiele, że go odstępuje. Święta uroczyste tu precz odsunięte, lecz igryzyska różne ze czcią są przyjęte. Piątek—dzień muzyki, dzień tańca, swawoli.

Tutaj niema Boga, ludność djabła woli! Kościół prawie płacze, że świeci pustkami, dzieci go odbiegły, żyją z szatanami!

Nie widać, mój Boże! nic w tym nowym kraju,

żeby go pochwalić choć wedle zwyczaju. Gdzieś ty Ameryko, gdzieś ty kiedyś była, żeś się do mojego kraju nie wrodziła, jeno inna jakaś jesteś, a niemiła!

O, jak w kraju naszym miło! o, mój Boże!

wietrzyk lekko wionie, ochłodzić cię może, rusza włosem twoim, jak matka, z pieszczotą,

muska leciuteńko, jakbyś był sierotą; słońce twarz twą lekko promieniami jasnymi

pieści, niby ojciec całusami swemi; ziemia, jak siostrzyczka, przytula cię mile, rada, byś odpoczął na niej w każdą chwilę; a gaj jaki śliczny, pięknie umajony, pełen śpiewu ptasząt, kwieciami ustrojony! płuca tam z rozkoszą powietrze chwytają, uszy śpiewu ptasząt jak chętnie słuchają! A jacy tam ludzie mili w swoim kraju, szczerzy i otwarci, jakby byli w raju; serca ich tak dobre, z szczęścia się radują, a z nieszczęścia bliźnich zgryzotą się trują. O, jak miłe wiejskie chaty ze stzechami, tém miłsze,— że z matką, z żoną i dziećmi!

Nieszczęście cię łamie—matka goji rany, żona, dziatki tulą—takiś ukochany! I miasta, choć gwarne, z ruchem i łoskotem,

nasze,—to nam miłe, jakby były złotem. O, miła wsi moja, miła! — drogi Boże! — niechajże cię ujżę jako ranne zoro!

Niech choć to zobacze, co mi pozostało, bo już matki, córki, martwe w grobie ciała;

lecz niechże zobacze choć resztę rodziny, tułacz dobrowolny wśród obcej krajiny!

Śpiesz—że każdy, wracaj do swojego kraju,

a szczęśliwy będziesz, jakbyś już był w raju.

Ameryka piekłem, człowiecze, dla ciebie! uciekaj do swoich, będzie ci jak w niebie, *Jan z Piotrowic.*

Nowinki telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Wojska rosyjskie i japońskie szósty już tydzień stojąc bardzo blisko od siebie nad rzeką Szahe, urządzą tu i ówdzie tylko drobne napady, do większych bitew nie dochodzi. Co do niektórych miejsc nastąpiło nawet między nimi jakby porozumienie i ugoda czasowa, niewiadomo tylko, czy umówiona, czy bez żadnych słów, w niemy sposób zawarta, żeby się nie bić i szkód sobie nie wyrządzać. Żołnierze japońscy i rosyjscy idą w takich miejscach do jednej rzeki Szahe po wodę, spoglądają na siebie zbliżka, z dwóch przeciwległych brzegów, i nie przeszkadzając jedni drugim spokojnie się rozchodzą. Lecz ani oni sami, ani nawet ich naczelnicy i dowódcy nie wiedzą, jak długo to trwać będzie i co jutro nastąpi.

Petersburg, d. 19 listopada. Jenerał Kuropatkin tak oto pisze w telegramach do Najjaśniejszego Pana:

We wtorek, 15 listopada, Japończycy uderzyli na nasze stanowiska pod wsią Linszypu (na północnym brzegu rzeki Szahe), lecz zostali odparci. Od godziny 11-jej wieczorem nieprzyjaciel półtoręj godziny strzelał z karabinów. Zraniono nam czterech żołnierzy. Tegoż dnia strzelcy rosyjscy pod dowództwem Ostapienki, ukrywając się w zasadzce, przepuścili koło siebie dwa oddziały dragonów japońskich, razem 32 ludzi, idących bez koni, a potem starali się schwytać ich żywcem. Ale dragoni stawiali opór, więc część ich zabito, część raniono, a tylko trzech udało się wziąć do niewoli. Na pomoc napadniętym nadbiegła kompanja piechoty japońskiej, lecz żołnierze rosyjscy powstrzymali ją strzałami i bez strat powrócili do swego pułku.

W dniach 16-ym i 17-ym listopada — pisze jenerał Kuropatkin — objechałem stanowiska i oglądałem niektóre oddziały wojska. Miejscami odległość pomiędzy naszym wojskiem a japońskim wynosi zaledwo 400 kroków. Mrozy w nocy dochodzą do 10 stopni. Kożuszki dla

żołnierzy przywieziono; żywności ma wojsko podostatkiem. Znalazłem żołnierzy rzeźnikami, chociaż służba ich ciężka z powodu bliskości nieprzyjaciela. Chorych jest bardzo niewiele.

— *D. 19.* Naczelnik sztabu przy jenerale Kuropatkinie, jenerał Sacharow, donosi: Dnia 15 listopada posłany był oddział wojska na zwiady w stronę wiosek Mamykaju i Czytajcynu na zachodnim brzegu rzeki Hunu, w stronie Czantanu (zobacz na mapie w Gazecie 1242). Japończycy walzyli, lecz zostali wyparci z obu wiosek. Mosty na rzece Hunie i wieś Mamykaj oraz część wsi Czytajcynu spalono. Rossjanie utracili 2 żołnierzy zabitych i 5 ranionych. We czwartek, 17 listopada, na wschodnim końcu wojsk rossyjskich Japończycy o 40 wiorst od Sincintinu wyparli secinę kozacką ze wsi Dapinduszanu.

Czansiamitun (wieś pod Mugdenem), *d. 21.* Nocą na sobotę, 19-go listopada, Japończycy starali się odebrać lasek, zajęty przez wojsko rossyjskie, a położony na południu od górki „z drzewem“ czyli Putiłowskiej. Piechota japońska uderzyła na stojące tam wojsko, lecz została odparta ze stratami. Do cofających się Japończyków Rossjanie strzelali z armat i wyrządzili im widoczne straty. — W tymże czasie Japończycy napadli na rossyjskie oddziały wojska, które były posłane na zwiady i wysunęły się poza górę Erdagov, ale i tu zostali odparci ze stratami.

— *D. 21.* Po ostatnim (z piątku na sobotę 19 listopada) napadzie nocnym Japończyków na przednie stanowiska rossyjskie pod górką Putiłowską, znaleziono i pochowano 83 trupy japońskie.

— Rzeka Szahe zamarzała. Część wojska japońskiego przepłynęła się po lodzie na północny brzeg tej rzeki.

Petersburg, d. 21. Telegram jenerała Kuropatkina do Najjaśniejszego Pana z dnia 20 listopada:

W nocy 17-go listopada oddział wywiadowców poszedł na zwiady ku miejscowościom zajętem przez Japończyków na przeciwko wschodniego skrzydła wojsk rossyjskich. Dowiedział się on tam, że w jednej stojącej na ustroju chacie chińskiej nocuje 25 pieszych i konnych żołnierzy japońskich. Oficer rossyjski wezwał żołnierzy swoich, aby czterej z nich, którzy sami zechcą, podeszli pod samą tę chatę z bombami napelnionemi piroksyliną, (wyrabianą z bawełny, a wybuchającą z większą siłą niż proch i dynamit), i wysadzili chatę w powietrze. Żołnierze podkradli się niepostrożenie, uwiązali bomby pod strzechą, zapalili lonty i szybko odbiegli. W chwili potem nastąpił wybuch. Chata została zburzona aż do fundamentów. Huk od wybuchu zaniepokoił Japończyków na sąsiednich stanowiskach. Zaczęli strzelać na całej linii. Kompania piechoty japońskiej przybywszy na miejsce wypadku rozrzuciła szczątki chaty i wydobyła tylko trupy i poranionych.

Mugden, d. 23 listopada. Jest coraz więcej oznak, że główny wódz japoński Ojama zamierza urządzić wkrótce wielki napad na wojska rossyjskie ku Mugdenowi.

— *D. 23.* W niedzielę dnia 20 listopada wojsko rossyjskie na wschodnim końcu, w stronie miasta Sincintinu, zajęło wieś Ujciucy. Japończycy cofnęli się ztamtąd w stronę Cianczanu (o dwie i pół mile na wschodzie od Siasosyru, wskazanego na mapce w Gazecie 1242). Nazajutrz, w poniedziałek dnia 21 listop. Japończycy uderzyli na Rossjan w Ujciucy, lecz zostali odparci ze znacznymi stra-

tami. Po stronie rossyjskiej 10 żołnierzy zostało zabitych, a 30 żołnierzy i 1 oficer ranieni.

Tokjo, d. 21. Naczelnny wódz japoński, Ojama, donosi, że w sobotę, dnia 19 listopada, armaty japońskie powstrzymały swemi strzałami koło wsi Linszantunu i zmusiły do odejścia oddział wojska rossyjskiego, za którym w pewnej odległości posuwały się znaczne siły Rossjan.

Mugden, d. 20. Japończycy ułożyli drugą parę kolejin na całej drodze żelaznej od miasta Dalnego koło Portu Artura do Laojanu. Przebiega po niej codzień po 30 pociągów.

Władywostok, d. 20. W okolicy stacji Granicznej na drodze żelaznej mandżurskiej jeden kozak wracając niedawno z polowania, napotkał w lesie 9 ludzi, chunchuzów. Siedzielili oni dokoła ogniska i strzelili kilka razy do kozaka, lecz ten szczęśliwie uciekł. Dojechawszy do swoich towarzyszy, kozak opowiedział im o przygodzie i namówił, żeby ruszyli z nim do lasu i napadli znieścaka na chunchuzów. Więc czterech kozaków podkradło się cichutko do obozowiska chunchuzów i wszystkich ich wystrzelało. Przy zabitych znaleziono dobre karabiny i dużo nabożów. Banda ta już czas jakiś ukazywała się w okolicy, ale unikała pogoni.

Czyfu, d. 21. Mały okręt buchadłowy rossyjski „Rostoropny“, który w zeszłym tygodniu przypłynął z Portu Artura do Czyfu, został tu zatopiony przez swojego naczelnika. Rząd chiński w Czyfu wymagał, żeby statek ten, według prawa, albo wydał wszystką broń i żołnierzy, albo żeby odpłynął w ciągu 24 godzin z przystani. Naczelnik buchadłowca nie chciał zrobić ani tak, ani owak, z obawy, że Japończycy go zabiorą, jak przed kilku miesiącami zabrali w Czyfu buchadłowiec „Reszytelny“; więc zniszczył wybuchem i zatopił swój statek, usunawszy z niego wrzody ludzi. „Rostoropny“ wypłynął z Portu Artura w nocy podczas zamieci śnieżnej na morzu, i dlatego udało się mu przepłynąć niepostrożenie między okrętami japońskimi stojącymi tam na straży.

— *D. 23.* Statek „Rostoropny“ zatopiony został w przystani Czyfu w miejscu tak płytkim, że kominy jego maszyny parowej sterczą nad wodą. Jego naczelnika i żołnierzy ma okręt chiński zawieźć do miasta Szanhaju, aby tam razem z wojskiem morskiem okrętów „Askolda“ i „Mandżura“ czekali końca wojny.

Petersburg, d. 19. Dowódca wojska rossyjskiego w Porcie Artura, jenerał Stesel, doniósł Najjaśniejszemu Panu, że w dniu 25 października Japończycy mocno walili z armat w forty i obwarowania w północnej i północno-wschodniej stronie Portu Artura, a następnego dnia szturmowali do tychże obwarowań i jeszcze do jednego fortu. Szturm jednak został odparty. Po stronie Rossjan poległ jeden oficer i około 70 żołnierzy, ranionych zostało 8 oficerów i około 400 żołnierzy. Dnia 27 października zmarł w Porcie Artura na tyfus inżynier wojskowy Sacharow, były naczelnik miasta Dalnego. Niepodobna — pisze jenerał Stesel — wyliczać tych, którzy się w walkach pod Portem Artura odznaczyli. Wszyscy są bohaterami. W drugim, późniejszym doniesieniu jenerał Stesel zawiadamia, że Japończycy w dalszym ciągu walą mocno z armat w forty Portu Artura.

— *D. 20.* Ostatnią Najpoddaną wiadomość wysłał jenerał Stesel z Portu Artura dnia 2-go listopada. Pisze tak:

Szczęśliwy jestem, donosząc Waszemu Cesarskiej Mości, że wszystkie szturm, od dnia 25-go października do 2-go listopada, ku chwale wojska, zostały odparte. Najstraszniejszy szturm był dnia 30 października, ale przy starciu na bagnety odparto wszędzie wroga. Japończycy tegoż dnia nie ponowili szturm. Wielka liczba ich zwłok nie została uprzątnięta. Dnia 31-go października nieprzyjaciel dwa razy rzucał się do szturm, lecz za każdym razem przy walce na bagnety był odparty za pomocą bomb rękami rzuconych. Podpułkownik sztabu głównego Jolszyn, który tylko co się wyleczył z trzech ran, ponownie został ciężko zraniony skorupami bomby. Duch wojska bohaterski. Dalej jenerał Stesel wymienia oficerów, którzy się najbardziej podczas tych dni odznaczyli, a na ich czele trzech jenerałów: Kondratienkę, Nikitina i Horbatowskiego. W końcu pisze: Strzelanina do fortów trwa bez przerwy, lecz po odparciu najgroźniejszych ze wszystkich szturmów, ciągnących się przez 9 dni, duch wojska podniósł się ogromnie. Lekarze z całym poświęceniem pielęgnują ranionych i chorych, ich praca zasługuje na najwyższą pochwałę i wdzięczność. Straty Japończyków są bardzo znaczne.

Tokjo, d. 21. Dowódca okrętów japońskich pod Portem Artura, admirał Togo, donosi, że w sobotę, d. 19 listopada, podczas walenia z armat okrętowych w obwarowania Portu Artura wyleciała tam w powietrze prochownia w pobliżu składu broni.

— *D. 23.* Po kilkodzińowej przerwie Japończycy od piątku 18-go listopada znowu uderzają na obwarowania Portu Artura. We wtorek 22 listopada od strzałów armat japońskich zapalił się w Porcie Artura budynek obok zbrojowni. Pożar ten trwał dziś jeszcze, we środe.

Z Chin. *Pekin, d. 21.* We środe, 16 listopada, cesarzowa chińska wdowa obchodziła 70-tą rocznicę swoich urodzin. Życzenia jej składano od godziny 6 rana.

Z Anglii. *Londyn d. 21.* W odwiedziny do króla i królowej Anglii przyjechali król portugalski z królową. Między Anglią a Portugalią zawarto jakąś umowę.

— Angielski minister sił morskich miał w tych dniach w mieście Bristolu mowę, w której powiedział: Nie da się zaprzeczyć, że Rossja w ostatnich czasach posunęła się znacznie ku granicom Indyj. Rossja i Indje oddzielone są dziś od siebie jeno niezależnym krajem Afganistanem. Dawniej odległość pomiędzy Rossją a Indjami była prawie nie do przebycia, a teraz Rossjanie i Anglicy stoją tam naprzeciwko siebie niemal twarzą w twarz. Rossjanie wybudowali dwie drogi żelazne, które prowadzą aż do samej granicy Afganistanu i kończą się tylko o kilkadziesiąt mil od dróg żelaznych angielskich w Indjach. O takim sąsiedztwie musi Anglija pamiętać, i dlatego ilość wojska angielskiego w Indjach powinna być powiększona.

Z Bułgarii. *Sofja d. 21.* Rząd bułgarski wystarał się we Francji o pożyczkę stu milionów franków (37 milionów rubli). Część tych pieniędzy ma być obrócona na sprawienie nowych armat dla wojska, których mają dostarczyć fabryki francuskie. Armat tych Bułgaria zamówiła 324.

Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

P. Czud. P. w M. „Nauka o rzeczach“ nie powinna być żadną filozofją. Jak największa prostota i łatwość — to główna jej cecha i warunek, jeśli ma być istotny z niej pożytek. Głównym nauczycielem jest tutaj życie i wrażenia, jakie dziecko na każdym kroku odbiera zapożyczając się zdolności do zdawania sobie sprawy z wrażeń, wytworzenia tą drogą pojęć, kojarzenia ich i t. d. Nauka o rzeczach jako osobny wykład potrzebna bywa szczególnie w takich razach, jeśli umysł dziecka jest zbyt mało rozbudzony, lub gdy życie i otoczenie dziecka jest zanadto w dostarczaniu wrażeń i wytworzeniu pojęć ubogie, skąpe, — albo gdy działanie życia i otoczenia jest zbyt jednostronne, czy niepożądane, pod jakimkolwiek względem szkodliwe, wypaczające. Celem nauki o rzeczach winno być: 1) budzenie umysłu dzemiącego; 2) takie pokierowanie władzami dziecka, aby mu dopomógł i przyzwyczajając je do należytego patnienia na rzeczy, rozpoznawania ich i zdawania z nich sprawy; 3) nauka trafnego wyrażania myśli o rzeczach i należytego wysławiania się o nich w swoim, rodzimym języku. Tzeba więc przyuczać dziecko do zważania na różne rzeczy, na ich postać zewnętrzną, własności, do porównywania jednych rzeczy z drugimi, wynajdywania między nimi wszelkich podobieństw i różnic, wysławiania kształtów, stron, barw, wymiarów, części składowych, robiwa w nie wchodzącego i t. p. Sposób wykładu winien być taki, aby: 1) nie nudził i nie męczył dziecka, lecz aby je, o ile można, zajmował, bawił. 2) Nie dziecku nie należy wkładać do głowy gotowego, w sposób mechaniczny, obciążający tylko pamięć, a nie rozwijający umysłu; wszystko, oprócz jedynie nazw, wyrazów dziecka jeszcze nieznanych, należy wydobywać z samego dziecka przez zadawanie mu odpowiednich zapytań i stopniowe naprowadzanie jego umysłu. Nie wadzi zapoznać się choćby z całą „literaturą“ tego przedmiotu, byle tylko zanadto nie zagwoździł głowy spotykającami w niej niekiedy nieokreślonościami i zawikłanościami. Szkielec i przykład tego, o co nam idzie, i jak naukę o rzeczach pojmujemy, zawarty jest w książeczce „Nauka poprawnego pisanja do użytku szkolnego, domowego i dla samouków, obmyślił i ułożył K. Promyk“, na stronach od 48 do 57. Materjału do nauki o rzeczach znaleźć możemy obfito w samych rzeczach dookoła się znajdujących. — Odpowiedzi na pytania pszczelarzy znajdują się w książkach Lewickiego: 1) „Ul gospodarski“ (cena 75 kopiejek), i 2) „Pszczelnictwo“, obecnie wyczerpane, lecz mające wyjść w nowym wydaniu na wiosnę (półtora rubla). Dużo też wiadomości przytecznych dla zajmujących się lub mających się zajmować pszczelnictwem podał tenże Lewicki w piśmie „Pszczoła“, którego są dwa roczniki i można je jeszcze nabyć po rubli 2 i 50 kopiejek (z przesyłką pocztą po 3 ruble każdy), i w niektórych rocznikach Gazety Świątecznej.

P. Szymański K. K. 50 kopiejek na uczenie pamięci ś. p. Heleny Lindy nagrobkiem otrzymaliśmy. Będą użyte według przeznaczenia.

P. Perzonowi Janowi. 30 kop na taki sam cel jak wyżej otrzymaliśmy. Będą użyte zgodnie z życzeniem.

P. Grafi Stanisławowi. 20 kopiejek otrzymaliśmy. Będą użyte jak wyżej.

P. Sikorskiemu Ksaweremu. 15 kopiejek otrzymaliśmy. Jak wyżej.

W. Ks. Bludzińskiemu. Aby udzielić wskazówek rzeczywiście przytecznych, trzeba znać warunki i potrzeby tej miejscowości, którą sklep ma obsługiwać. Sądymy, że wskazówek takich mógłby dostarczyć T. Markowski mający sklep niedaleko od Częstochowy, w Kzopicach.

Zarządowi Towarzystwa Rolniczego w Żółkiewce. Szewcy warszawcy i z innych okolic kraju zapatrują się w skóry i inne potrzebne im robiwa w składach Leonarda Drewnika (ul. Krakowskie-Przedmieście, 103), lub A. Bauerfajnda (ul. Krakowskie-Przedmieście, 79). Są to kupcy poważni, z którymi radzimy porozumieć się listownie, aby się dowiedzieć, który z nich da lepsze warunki.

Pp. Winciarzom z Madnatki. Ofiarowane dla rolników dotkniętych kłeską suszy 5 r. i 35 kop. przesłaliśmy do Rzgowa pod Łodzią dla najbardziej potrzebujących zapomogi.

Rozwiązanie zagadki z Gazety 1243: Strzelba.



DOMINIK RACZYŃSKI

opatrzony świętymi Sakramentami zasnął w Bogu dnia 10 października w miasteczku Makowie w pow. kamienieckim. Żył lat 78. „Jona i synowie upraszają Czytelników Gazety Świątecznej o serdeczne westchnienie do Boga i pobożne Zdrowaś Maryja za duszę ś. p. Dominika.

Ziemia do kupowania.

Znaczenie skrótów. N. t.—znaczy numer osady ukazowej, którą można sprzedać osobie składającej dowód, iż jest włościaninem; gm.—gmina; m.—morgów; z bud.—z zabudowaniami; lic.—licytacja; r.—ruble.

Warszawa. Sąd okręgowy, 30 listopada. W pow. radymiejskim: W Zalesiu, gm. Międzylesiu, 60 m. z bud. i dobytkiem żywym i martwym, lic. od 5000 r.

Tamże. Sąd zjazdowy (ulica Wspólna, № 47), 3 grudnia. W pow. grójeckim: N. t. 32 w Kukałach, gm. Drwałowie, 16 m. z bud., lic. od 300 r.; N. t. 30 w Moczyłowie, gm. Kątań, 3 i pół m. z bud., lic. od 300 r.; N. t. 6 w Królewskim-Lesie, gm. Czarsku, 13 i pół m. z bud., lic. od 2500 r. — W pow. warszawskim: N. t. 2 w Zagożdżu, 20 i pół m. z bud., lic. od 500 r.

Włocławek (gub. warszawska). Sąd zjazdowy, 8 grudnia. W pow. włocławskim: N. t. 2 w Marjankach, gm. Pikutkowie, 17 i pół m. z bud., lic. od 500 r.

Krośniewice (gub. warszawska, pow. kucieński). Sąd gminny, 1 grudnia: N. t. 20 w Elżanowie-Małym, gm. Rdutowie, 2 m. z bud., lic. od 400 r.

Piotrków. Sąd zjazdowy, 3 stycznia 1905 r. W pow. bzezińskim: N. t. 32 w Będulinie, gm. Mikołajowie, 24 m. z bud., lic. od 1500 r.; N. t. 1 w Budach-Bielinach, gm. Lipinach, 17 m. z bud., lic. od 1200 r.; N. t. 1 w Górze, gm. Popniu, 29 m. z bud., lic. od 2000 r.; w Wągrach-Pieńkach, gm. Gałkówku, 30 m. z bud., lic. od 2000 r.

Siedlce. Sąd okręgowy, 2 grudnia. W pow. węgrowskim: W Korytnicy, 115 m., lic. od 10000 r.

Sandomierz (gub. radomska). Sąd zjazdowy, 2 grudnia. W pow. sandomierskim: N. t. 11 w Mściowie, gm. Dwikozach, 6 m. z bud., lic. od 700 r.; N. t. 7 w Bogorji, gm. Wiśniowie, 6 m. z bud., lic. od 300 r.; w Łukawicy, gm. Górkach, 25 i pół m., lic. od 300 r.; N. t. 18 w Stzegoniu, gm. Osieku, 14 i pół m., lic. od 250 r.

Tamże 3 grudnia. W pow. sandomierskim: N. t. 46 w Cegieli, gm. Kopzywnicy, 6 m., lic. od 600 r. — W pow. łęczyńskim: N. t. 1 w Wąchocku, gm. Wielkiej-Wsi, 3 m. z kopalnią piaskowca, lic. od 300 r.

Łomża. Sąd okręgowy, 1 grudnia. W pow. mazowieckim: W Kobylinie-Wójtostwie, gm. Piszczatach, 37 i pół m. z bud., lic. od 1000 r. — W pow. pułtuskim (gub. warszawski): W Chmielewie, gm. Gołębiach, 75 m. z bud., lic. od 2000 r.

Tamże. Sąd zjazdowy, 2 grudnia. W pow. łomżyńskim: N. t. 34 w Zambrowie, 4 m., lic. od 250 r. — W pow. mazowieckim: W Miodusach-Stoku, gm. Szeptowie, 1 i pół m. z bud., lic. od 140 r.; w Jabłoni-Zambrowiznie, gm. Piekutach, 1 m. z bud., lic. od 200 r.

Ceny w Warszawie.

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej. 24 listopada.

Cena puda (40 funtów) przy kupnie całemi wagonami.

Pszemica (żądano) od — r. 93 k. do 1 r. — k.
Żyto (żądano) od 73 k. do 80 k.
Owies (płacono) od 70 k. do — r. 90 kop.
Jęczmień na kasę (płacono) od 73 k. do 76 k.
Jęczmień browarny (żądano) od — do — k.
Gryka (płacono) od — r. 93 k. do — r. 95 k.
Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 20 k. do 1 r. 45 k.

Kasza gryczana (żądano) od 1 r. 33 k. do 1 r. 36 k.
Groch wazelnny (płacono) od 1 r. 15 k. do 1 r. 25 k.
Groch „Wiktorja“ (żądano) od 1 r. 15 k. do 1 r. 25 k.
Groch na pasę (żądano) od — k. do — k.

	Płacono		Żądano	
	od	do	od	do
Pszemica (kozec 242 f.)	R. K.	R. K.	R. K.	R. K.
„ wadliwa ..	—	—	—	—
„ pstra i wilg.	—	—	—	—
„ biała	—	5 70	—	—
„ wyborowa ..	—	5 80	—	—
Żyto (kozec 232 f.)	—	—	—	—
„ wadliwe ..	—	—	—	—
„ średnie	4 40	4 42	—	—
„ wyborowe ..	4 50	4 65	—	—
„ litewskie ..	4 20	4 40	—	—
Jęczmień 2-żęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—
Owies (kozec 160 f.) średni.	3 20	3 40	—	—
„ wyborowy	3 50	3 60	—	—
Rzepak zimowy (210 f.)	—	—	—	—
Groch (kozec 260 f.)	—	—	—	—
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)	—	—	—	—
Kartofle (kozec)	2 40	2 80	—	—
Siano (pud czyli 40 funtów)	—	—	67	72
Słoma (pud czyli 40 funtów)	—	—	25	32

LEŚNIK, który służył jako fobjazdowy 5 lat w jednym miejscu, żonaty, lat średnich, pragnie w pewnych powodów zmienić posadę od 1 stycznia lub 1 lipca przyszłego roku. Ma świadectwa dlužne i polecenia od osób wiarogodnych. Poczta Radziń w gub. siedleckiej, w Bełżacu, Wiezbicki. 2951

OGRODNIK I PSZCZELARZ poszukuje posady od Nowego Roku. Adres: Siedlce, miasto gub., st. ogrodnik ogrodu Aleksandryjskiego. 2949

NA SPRZEDAŻ na działki lub ogółem wystawia się folwark Pruski pod Łęczycą w gub. piotrkowski, obejmujący 197 morgów, bez służebności. 2930*—3m—2

DOKTOR WACŁAW HERTYK po powrocie z Wiednia zamieszkał w Piotrkowie przy ulicy Bykowski, dom Dużińskiego, i przyjmuje choroby od 8 do 10 rano i od 4 do 7 wieczorem. 2936—4—3*

CHORZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla choroby na oczy **DOKTORA KĘPIŃSKIEGO**. Opłata za poradę 50 kop. 2484*—45

Kto ma zboża niewiele i choźi mu o to, aby je omlócił jak najdokładniej, nie zostawiając ziarna napróźno w słomie, temu polecam znakomite

MŁOCARNIE SZTYFTOWE I CEPOWE
ze składu

ALFREDA GRODZKIEGO,
w Warszawie, ulica Senatorska, 33.
Główny skład Młocarni i Sieczkarni gospodarskich.
Opisy z rysunkami przesyłają się darmo. 2929—8—5:

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA Kompanji Kempisty Kasprzycki.

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE
— ZA GOTÓWKĘ I NA RATY —
— NAJTANIEJ —
— SPRZEDAJĄ SKŁADY: —

WARSZAWA
od Trębackiej, Nowosennatorska № 8.—
LUBLIN
Krak.-Przedm. № 196, naprzeciw Św. Ducha.
KIELCE
ul. Duża № 15, dom W-go Kozerkiewicza.

KOMPAŃJA KEMPISTY KASPRZYCKI
!!! 60% taniej !!!
SPRZEDAJEMY MASZYNY SYSTEMU SINGERA
ręczna Rb. 16,—nożna Rb. 22. 2840*12m4.

Redaktor i wydawca **Konrad Prószyński.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Ноябрь 1904 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządkiem T. Jankeńskiego